



Wybieg dla myśli spuszczonej z kagańca:

"M jak miłość"

Oto klika myśli pisanych wbrew.

Wbrew temu, co jedynie słuszne i prawdziwe.

Wbrew temu, co poprawne i właściwe.

A może po prostu wbrew.

Myśli spuszczone z łańcucha społecznej aprobaty i latające dziko bez kagańca.

Uwaga: gryzą!

Zacznij się górnolotnie.

Czym jest miłość i jakie są powody, dla których warto jest dzielić swe życie z kimś, kogo się kocha i kto kocha nas?

Moje serce mówi mi, że jedynym powodem, dla którego warto jest być z kimś jeszcze oprócz siebie, jest obopólna radość odczuwana z obecności tego kogoś, kto nie jest mną, a przynajmniej nie fizycznie; rozkosznie słodkie poczucie bezpieczeństwa płynące z jego akceptacji tego, kim jesteśmy, z przekonania, że jego zachowanie w stosunku do nas wynika z miłości, jaką nas obdarza i chęci wsparcia nas w tym, co jest dla nas ważne, a nie z chęci tego, abyśmy przede wszystkim spełniali jego oczekiwania wobec swojej osoby i oddawali mu swoją energię zawsze wtedy, kiedy tylko tego zażąda.

Wygląda na to, że tak naprawdę miłość w moim pojęciu jest dużo bliższa przyjaźni niż miłości w standardowym rozumieniu, jakie funkcjonuje wokół mnie. Miłość taka, za jaką uważa ją świat, jest w moim pojęciu wzajemnym wyczerpywaniem energii partnerów, jest szukaniem osoby, która najlepiej pasuje do naszych potrzeb, czyli jest najbogatsza w te energie, których brak odczuwamy.

Dlatego tak wiele par całe życie ze sobą walczy, ale nie potrafi się rozstać, ponieważ żyją nie w symbiozie, ale we wzajemnie pasożytniczym związku, z którego żaden nie potrafi się wyrwać, gdyż straciłby swojego jedyne go żywiciela.

Uwaga, teraz ugryzę mocniej!

W moim odczuciu wszyscy tak zwani 'zakochani', którzy twierdzą, że nie potrafią bez kogoś żyć, że bez kogoś więdną i umierają, wszyscy ci opiewani w literaturze i podziwiani przez świat romantyczni kochankowie, nie zdają sobie zupełnie sprawy z faktu, że tak naprawdę przyznają się w ten sposób do tego, że potrzebują kogoś, kogo miłością - czytaj energią - mogliby się na co dzień żywić, bo sami tej energii, czyli miłości do siebie, mają zbyt mało, by cieszyć się swoim własnym życiem.

Więc jak można oczekiwać od nich, że będą gotowi obdarzyć przyjaźnią obiekt swoich uczuć?

Przyjaźń zakłada patrzenie na drugą osobę nie z perspektywy naszych własnych potrzeb, których zaspokojenia oczekujemy, ale z perspektywy jej dobra przede wszystkim. Przecież tylko takim przyjaciółom ufamy, tylko takim jesteśmy w stanie zawierzyć i jest to dla nas coś oczywistego, więc dlaczego tzw. miłość tak nas zaślepia, że oddajemy się zupełnie osobie, która widzi w nas jedynie żywiciela, od którego chce czerpać energię, a więc oczekuje od nas przede wszystkim tego, że nasze postępowanie będzie zgodne przede wszystkim z jej dobrem, a nie z naszym dobrem własnym.

Czy komuś takiemu możemy zaufać? Czy możemy spać koło niego śniąc słodko o łąkach kwiecistych, gdy ten pochyla się nad naszą tętnicą mruczając pod nosem 'mniem'?

Ja dziękuję.

Dlatego też nie zależy mi na uniesieniach i tęskniących do mojej energii sercach (czytaj: ssawkach), a raczej na sercach pełnych szacunku, akceptacji i zrozumienia, że moja rola w związku nie polega na oddawaniu swojej energii partnerowi, ale na pomaganiu mu i wspieraniu w budowaniu jego własnej, w odkrywaniu, jak możemy sobie nawzajem pomóc

w rozumieniu, kim jesteśmy, w spełnianiu się w życiu, we wzrastaniu, w byciu sobą wbrew oczekiwaniom społeczeństwa, które uwielbia żywić się cudzą energią.

Tylko wtedy, gdy będziemy potrafili patrzeć na siebie nawzajem z perspektywy tego, co jest dla każdego z nas najlepsze i jak możemy się nawzajem w tym wspierać, będziemy mogli zbudować partnerski związek oparty na zaufaniu i akceptacji. Innymi słowy, naszym zadaniem jest wspierać się nawzajem w poznawaniu świata, w dostrzeganiu tak wielu perspektyw, jak to tylko możliwe, w uwalnianiu się od wszelkich narzuconych nam schematów zachowań, które krępują nasze dusze i nie pozwalają nam dostrzec, że nie istnieje coś takiego, jak obiektywna prawda, albo że istnieje tyle prawd, ile jest ludzi i każdy z nich ma prawo do swej własnej prawdy, swej własnej percepcji, a naszym zadaniem nie jest naprowadzać go na 'jedyną słuszną drogę', i to nie dlatego, że sami nie wiemy, która to droga, ale dlatego, że coś takiego w ogóle nie istnieje - to tylko iluzja, mechanizm kontroli sprawowanej nad nami przez system.

Naszym obopólnym zadaniem jest wspomóc się nawzajem w tym, abyśmy potrafili zaakceptować i przyjąć to, że jesteśmy inni od całej reszty ludzi, że nie pasujemy do żadnych schematów stworzonych przez społeczeństwo i wbrew temu, co ono stara się nam wmówić, naszą prerogatywą nie jest dopasowanie się do jego oczekiwań, a zaufanie sobie samym; temu, że każdy z nas jest taki, jaki jest, ponieważ właśnie taki ma być. Innymi słowy, dopiero wtedy poczuję w drugiej osobie partnera i przyjaciela, gdy będzie wspierać mnie w tym, że im bardziej jestem sobą, tym mniej wpasowuję się w standardy i schematy, w jakich wychowało nas społeczeństwo.

Owszem, często wspieranie się nawzajem w naszych celach duchowych będzie oznaczało, że będziemy pomagać naszemu partnerowi żyć w zgodzie z jego własnym dobrem, co może często kolidować z naszymi wobec niego oczekiwaniami.

Ale na tym właśnie polega w moim rozumieniu miłość - na tym, że bez poczucia krzywdy i bez świadomości poświęcania się, ale z radością i z czystym sercem akceptujemy to, kim jest osoba, którą postanowiliśmy obdarzyć naszą miłością i z samej radości dawania obdarzamy ją naszym wsparciem, a nie oczekujemy, że na dowód swojej miłości do nas, pozwoli nam wysysać swoją energię i żywić się jej kosztem.

Owszem, rozumiem doskonale ludzi, którzy dokładnie takiego związku chcą, świadomie czy nie, ponieważ nie wierzą, że można na tyle zaufać sobie, by nie potrzebować do szczęścia karmić się niczyją energią. Postrzegają życie przez pryzmat braku, zagrożenia, walki i konkurencji.

Wiem, skąd się to bierze, rozumiem ich i mam dla nich wiele empatii. Empatii, a nie współczucia, tak?

Różnica polega na tym, że rozumiejąc jak się czują i skąd się bierze ich ból, nie pozwalam im jednocześnie żywić się moją energią, nie czuję się winny, że ja tak nie cierpię. Bo tu nie chodzi o to, by się dla innych ludzi poświęcać, ponieważ niczego się w ten sposób nie osiągnie, a wręcz przeciwnie, pogorszy się tylko swoją i ich sytuację.

Z jednej strony my będziemy wyczerpani i wyszani z energii, a z drugiej ci, którzy zostaną jedynie utwierdzeni w tym, że żywienie się cudzą energią jest zupełnie naturalne; że to oczywiste, że ci, którzy mają jej pod dostatkiem, powinni oddać im tyle, ile tylko mogą - innymi słowy, że to inni są za nas odpowiedzialni i to ich zadaniem jest zapewnić nam takie warunki życia, jakich oczekujemy.

W ten sposób tworzy się jedynie błędne koło - im bardziej inni karmią się naszą energią, tym bardziej stają się od niej zależni i tym więcej jej chcą. A przecież chodzi nam o to, żeby uświadomić sobie, że każdy z nas - absolutnie każdy - jest boską istotą, w pełni samowystarczającą, pełną miłości i energii, której nie ma potrzeby nikomu zabierać, bo wystarczy nam radość z samego faktu obdarzania swoją miłością innych.

Tak naprawdę wszyscy jesteśmy na drodze ku temu, by się kimś takim stać. A właściwie ku temu, aby uświadomić sobie, że kimś takim od zawsze jesteśmy i zawsze będziemy - że nie ma żadnej innej formy istnienia poza boską.

Zdając sobie z tego sprawę i chcąc jednocześnie być razem, kochające się istoty powinny nawzajem wspierać się na tej drodze pamiętając jednocześnie, że ich drogi nigdy nie będą takie same, ponieważ drogi do oświecenia jakichkolwiek dwóch ludzi, nigdy nie mogą być takie same, gdyż każdy z nas ma unikalny bagaż doświadczeń i obciążeń.

Pamiętając też, że nie mamy na siłę ciągnąć naszego partnera za włosy, by koniecznie podążał drogą, którą myśmy sami wybrali. Pamiętając, że naszym zadaniem jest wspierać go w tej drodze, którą wybrał, bo ufamy jego boskości tak samo jak własnej i wiemy, że skoro ją wybrał, to jest dla niego najlepsza. I nie ważne, czy jest najlepsza dla nas, ponieważ to bez znaczenia - to nie nasza droga i nigdy nią nie będzie, a więc czystym egoizmem, nie mającym nic wspólnego z miłością, byłoby oczekiwać, że porzuci on swoją, aby tylko zaspokoić nasze oczekiwania.

Staram się kochać tak, aby wspierać drugiego człowieka na jego drodze wiedząc, że nie zawsze to, co dobre dla niego, będzie zgodne z moimi czysto ludzkimi oczekiwaniami. Ale to bez znaczenia, ponieważ wiem, że nie jesteśmy tu po to, aby spełniać nawzajem swoje oczekiwania. Gdybym tak nie myślał, oznaczałoby to, że to, co uważam za miłość, nie jest tak naprawdę miłością, a potrzebą żywienia się cudzą energią.

Angelwolf

N paź 24, 2010